EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, WTOREK, 8 STYCZNIA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY MK. 150.000 | № 6

Łódź robotnicza wobec ustawy wskaźnikowej.

Ustawa ta nie może zaspokoić potrzeb rzesz pracujących i ma tylko charakter przejściowy.

Robotnicy będą wszelkiemi siłami walczyć o waloryzcję płac.

(Opinje związków zawodowych).

Uchwalenie przez sejm ustawy o obowiązkowym stosowaniu wskaźnika drożyźnianego posiada dla przemysłowej Łodzi pierwszorzędne znaczenie, to też łatwo zrozumiałe jest zainteresowanie, jakie okazują dla tej sprawy szersze sfery pracownicze.

Ponieważ ustawa ta ma wybitne znaczenie, jako czynnik, regulujący obecnie stosunki między pracodawcą i robotnikiem — zwróciliśmy się o opinję w tej sprawie do przedstawicieli związków zawodowych, którzy w następujący sposób sprecyzowali swe zapatrywania.

Pos. Szczerkowski
(Zw. Klasowe).

Ustawa o przymusowem stosowaniu wskaźnika drożyźnianego jest niewątpliwie krokiem naprzód w dziedzinie ustawodawstwa robotniczego, chociaż posiada liczne braki, spowodowane warunkami w jakich została apracowana.

Ustawa ta nie uwzględnia interesów robotniczych w całej rozciągłości, i pod tym względem mamy daleko idące zastrzeżenia.

Pierwotny bowiem projekt tej ustawy został zmieniony i obecnie jest wynikiem kompromisu na jaki zgodziły się stronnictwa robotnicze. Bez tego kompromisu ustawa nie zostałaby przez sejm przyjęta.

Ponieważ wątpliwości nasuwa nam art. 5, który mówi, że w wyjątkowych wypadkach może minister pracy zwolnić poszczególne zakłady od stosowania wskaźnika. Jest to swego rodzaju „furtką", gdyż takie „wyjątkowe" wypadki mogą wynikać bardzo często.

W każdym bądź razie, jakkolwiek ustawa ta nie zabezpiecza zupełnie zarobków robotniczych, gdyż obliczenia komisji statystycznej często odbiegają od rzeczywistości — ustawę należy uważać za krok poważny, uczyniony w kierunku poprawy bytu robotniczego.

P. Jezierski
(Zw. Chrześcijańskie).

W chwili obecnej należy uważać ustawę za czynnik bardzo dodatni, jakkolwiek w swej redakcji nie może zadowolić sfer pracujących.

Uważamy, że jedynie natychmiastowe wprowadzenie waloryzacji płac zabezpieczyć może byt robotników.

W tym celu już w dniach najbliższych rozpoczniemy walkę o waloryzację płac za pośrednictwem naszych posłów.

W dniu dzisiejszym wyjeżdża do Warszawy poseł Harasz, który zwróci się z odpowiednim memorjałem do p. Grabskiego.

W memorjale tym podkreślamy niezbędność waloryzacji płac, gdyż ustawa o obowiązkowem stosowaniu wskaźnika jest tylko momentem przejściowym zabezpieczającym zarobki robotnicze przed obniżeniem.

P. Kaźmierczak
(Zw. „Praca").

Ustawa o przymusowem stosowaniu wskaźnika drożyźnianego nie zadawalnia nas bynajmniej, gdyż tak samo jak i każda inna ustawa, może być komentowana w najrozmaitszy sposób.

Nie chcąc więc pozostawić przemysłowcom „furtki" — domagałem się skreślenia art. 5, czego jednak nie uczyniono.

Wobec dzisiejszych warunków ekonomiczno-gospodarczych ustawa ta w gruncie rzeczy daje nam bardzo małą i niewiele dobrego spodziewamy się po niej. Ustawa ta nie może wpłynąć na poprawę naszej sytuacji i jeżeli chcemy spojrzeć realnie na obecne położenie — to zobaczymy, że ustawa w praktyce staje się absurdem. Na czoło naszych najaktualniejszych zagadnień wysuwa się sprawa o waloryzacji płac robotniczych.

Energiczną akcję w tym kierunku podejmiemy już w najbliższej przyszłości, a wówczas ustawa o bowiązkowym stosowaniu wskaźnika drożyźnianego stanie się zbędna.

Z teki karykatur Stanisława Dobrzyńskiego.
—x—

Ci, którzy najbardziej się smucą z odejścia Witosa.



Karykaturzyści „Expressu". Artur Szyk i Stanisław Dobrzyński stracili najwdzięczniejszy swój temat.

---

6 tygodni więzienia za przedruk z „Republiki".

Proces polityczny „Ziemi Lubelskiej" za obrazę... smutnej pamięci rządu Chjeno-Piasta.

Lubelski kor. „Expressu" donosi:

„Ziemia Lub." przedrukowała w m. czerwcu ub. r. artykuł łódzkiej „Republiki", z podaniem źródła. Aczkolwiek artykuł ów nie został ani skonfiskowany, ani zaskarżony przez urząd prokuratorski w Łodzi — taki sam urząd w Lublinie (na żądanie p. starosty Krauzego, fotografa-amatora i amatora-malarza), wytoczył „Ziemi Lub." proces.

W dniu 5 b. m. odbył się on w dużej sali sądu okręgowego w trybie uproszczonym przed sędzią E. Szałkowiczem. Oskarżał pprokurator St. Szwentner, sekretarzował apl. sąd. A. Sawa.

Jako oskarżeni stanęli: T. Kaszyński i T. Czaki. Pierwszy — oskarżony o zniesławienie rządu, drugi — o zaniedbanie obowiązków redaktorskich.

Oskarżonych bronił adwokat St. Bielenia (z Warszawy) w zastępstwie adw. posła Śmiarowskiego.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd uznał obu obwinionych winnymi zarzucanych im czynów i skazał:

T. Kaszyńskiego na 1,000.000 mk. (a w miarę możności zapłaty na 6 tygodni aresztu,

T. Czakiego na 150.000 mk. grzywny (lub 4 tygodnie aresztu).

Nadmienić trzeba, że oskarż. T. Kaszyńskiemu groziła kara 1 roku więzienia Ten rok więzienia p. sędzia zamienił na 1 miljon marek.

Tu zaznaczyć musimy świetną obronę mec. Bielenia, który wykazał tak pod względem formalnym, jak i zasadniczym całą bezpodstawność oskarżenia. Ten, który „popełnił" czyn, będący „przestępstwem" nie jest pociągnięty w Łodzi do żadnych odpowiedzialności, ci którzy ów artykuł podali do druku w Lublinie — zostali oskarżeni!

* * *

Jak się dowiedujemy, p. Kaszyński wniesie skargę apelacyjną przeciw wyrokowi.

WŁOCHY W SPRAWIE ODSZKODOWAŃ.

PAT. — RZYM, 7 stycznia. — „Messagero" zastanawiając się nad polityką rządu włoskiego w sprawie odszkodowań, odpowiada na zarzuty dzienników opozycyjnych, skierowane przeciwko Mussoliniemu i wyraża żal, że akcja włoska nie szła ręka w rękę z akcją rządu angielskiego. „Messagero" oświadcza, że memorandum Bonar Lawa było dla Włoch nie do przyjęcia. Dziennik nie wierzy w wielką rozbieżność interesów Francji i Włoch i oświadcza, że w interesie Włoch byłoby jaknajściślejsze przyłączenie się do akcji francuskiej w zagiębiu Ruhr.

PRZENIESIENIE MISJI SOWIECKIEJ.

A. W. — PARYŻ, 7 stycznia. — Handlowa misja sowiecka została przeniesiona do Londynu. Przeniesienie to uważają za wybieg, mający na celu wywarcie presji na rząd francuski.

ZJAZD SOWIETÓW W MOSKWIE.

PAT. — LWÓW, 7 stycznia — „Gazeta Lwowska" w korespondencji z pogranicza polsko-sowieckiego donosi, że mający się odbyć w połowie stycznia w Moskwie drugi wszechzwiązkowy zjazd sowietów, będzie miał za zadanie opracowanie zażegnania rozłamu w łonie partji komunistycznej, ostateczne zatwierdzenie konstytucji związku republik sowieckich, opierający się na systemie dwuizbowym.

Polityka Rumunji.

Po zakończeniu wielkiej wojny europejskiej Rumunja bynajmniej nie spoczęła na laurach. A owszem, rozumiejąc doskonale, że korzyści wojenne wtedy są tylko trwałe i wartościowe, o ile zostaną poparte i uzupełnione pracą polityków i dyplomatów, rozwinęła Rumunja niezmiernie żywą, chwilami gorączkową pracę dyplomatyczną.

Zawierając traktaty przymierzy z ościennemi państwami starała się Rumunja zachować własną linję polityki. Tyczyło się to w szczególności państw małej koalicji, Czech i Jugosławji. Mimo porozumienia z nimi, co do kwestji węgierskiej i bułgarskiej Rumunja nie poszła bynajmniej ani za wspólną ich, a na mocnym podkładzie pansławistycznym opartą polityką węgierską, nadając swym wystąpieniom ten o wiele bardziej umiarkowany, ani tem bardziej za antybułgarską polityką Belgradu, nie kryjąc się bynajmniej z opinją, że zbliżenie się rumuńsko-bułgarskie nie byłoby w pewnych warunkach rzeczą bynajmniej wykluczoną.

W związku z tem rozpoczęła Rumunja bardzo rozgałęzioną akcję polityczną na półwyspie Bałkańskim, której etapami było zbliżenie się, dzięki węzłom dynastycznym, po Jugosławji z Grecją, próby porozumienia ze zwycięską i powracającą do Europy Turcją, wreszcie zaś wedle krążących pogłosek, związania, drogą dynastycznych kombinacji Bułgarji.

Ta ostatnia sprawa nie przedstawia się dotychczas zbyt jasno, ale to pewna, że wzmocnienie stanowiska dynastji bułgarskiej i łączący się z tem upadek systemu Stambulijskiego, już ze względu na niewielką odległość jego od bolszewizmu bardzo Rumunji niemiłego, spotkały się w Bukareszcie z neutralnem na pozór, w rzeczywistości zaś z życzliwem przyjęciem.

Ideą przewodnią wszystkich tych akcji przeważnie o dynastycznym charakterze co zjednało królowej rumuńskiej Marji Miano „teściowej Bałkanu" była dążność do stworzenia z Rumunji ośrodka koncentracyjnego dla szeregu państw mniejszych, coby pozwoliło jej zająć samodzielne stanowisko wobec otaczających ją od wschodu i zachodu państw słowiańskich i ochronić się od niebezpieczeństwa utonięcia w morzu pansławizmu.

Obawa przed pansławizmem jest też jedną z głównych, jeśli nie główną wytyczną polityki rumuńskiej. Na niej opiera się zasadniczo przymierze polsko-rumuńskie, wychodzące z założenia, że Polska nie wejdzie w obręb wpływów tej czy innej Rosji i będzie wyłącznie Polską a nie członem jakiegoś pansławińskiego organizmu politycznego. Przymierze z Polską, podobnie jak i dążność do porozumienia czyto z Grecją czy w danym razie i z Turcją mają nosić w oczach Rumunji zebezpieczyć ją od możliwej izolacji na wypadek, gdyby różnice poglądów między a Czechami i Jugosławją, już dziś nieraz się uwydatniające, wzrostły tak dalece, że mała koalicja w składzie dzisiejszym stałaby się organizmem niezdolnym do życia. Dla tych samych względów Rumunja, starając się o jaknajlepsze stosunki z Francją, unikała i unika wszystkiego, co mogłoby ją postawić we fałszywą pozycję w stosunku do Anglji, którego utrzymanie jest zasadniczym posterunkiem polityki rumuńskiej w stosunku do mocarstw zachodnich.

W ostatnich tygodniach Rumunja, o ile idzie o jej politykę zewnętrzną, znalazła się wobec sytuacji bardziej skonsolidowanej, niż dotychczas. Od czasu zjazdu w Sinaja poczęto na nią ze strony czeskiej wywierać coraz to silniejszy nacisk w kierunku porozumienia się z Rosją, narzucają jej przytem swoje niebezinteresowne zresztą pośrednictwo. Rumunja nie okazywała początkowo zbytniej do tego ochoty, zwłaszcza w powyższej kombinacji, zmuszającej ją z góry do pójścia po niepożądanej dla niej linji pansławistycznej polityki czeskiej.

Ostatecznie jednak w Bukareszcie zdecydowano pertraktować z Rosją przy niewidzialnej egzystencji czeskiej i rozpoczęto dyskusję w Tyraspolu, która teraz ma być przeniesioną na neutralne terytorjum austrjackie.

Jeśli bark tam Polski to złożyło się na to przedewszystkiem osłabienie naszej pozycji na terenie międzynarodowym, w szczególności zaś w stosunku do Czech za czasów p. Seydy, co zresztą zademonstrowane zostało opłakaną rolą, jaką odegrała Polska na konferencji w Sinaja.

Gorące afekta p. Seydy pod adresem Czech wywołały w Rumunji zrozumiałe wątpliwości co do linji przyszłej polityki polskiej, wolano ostatecznie posłużyć się pośrednictwem szarych Czech bezpośrednio, aniżeli Polski, mającej stać się, jak sądzono, czeskim aneksem w małej koalicji. Zaniedbanie stosunków polsko-rumuńskich z naszej strony, widoczne od pewnego czasu, dopełniło reszty.

Konieczność porozumienia na północy dyktowały Rumunji także i trudności, jakie przed nią zaczęły się piętrzyć na południu, zakończone usunięciem z Aten zięcia króla rumuńskiego, króla Jerzego. Rzecz prosta, że w Bukareszcie nie założono rąk, ale czyni się do dzisiaj wszelkie wysiłki, aby dla króla Jerzego tron uratować. Jeśli się to uda, spodziewać się należy na przyszłość pewnych modyfikacji dotychczasowej polityki rumuńskiej na Bałkanach. Poszłaby ona zapewno w kierunku zbliżenia się do Bułgarji a zwłaszcza Turcji. Byłoby to znacznym zwrotem w kierunku polityki włosko-angielskiej i mogłoby nie tylko spowodować bardzo ciężkie powikłania dla Grecji, ale i oziębienie stosunków rumuńsko-jugosłowiańskich. W tem tkwią szanse możliwości sukcesu Rumunji w sprawie greckiej, które najbliższa przyszłość musi wyjaśnić.

Interwencja czy marnowanie pieniędzy.

„Należy zedrzeć z dolara ten nimb tajemniczości i ponęty owocu zakazanego, który mu nadają ograniczenia dewizowe, dające tylko wdzięczne pole machinacjom spekulacyjnym".

W krakowskim „Kurjerze Codziennym" czytamy:

Jednym z ulubionych sposobów maskowania rzeczymistego stanu gospodarki w skarbie przez naszych ministrów była tak zwana „interwencja" w sprawie kursu marki i dolara na giełdach krajowych. Polegała ona na tem, że PKKP. przydzielała kilku wielkim bankom w Warszawie codziennie znaczne sumy w dolarach po niskim kursie, które banki te następnie oddawały nie bez zarobku (!) — utrzymując w ten sposób fikcyjnie niski kurs dolara.

Kosztowało to PKKP. względnie skarb państwa spore sumy w pełnocennych walutach — ale giełda warszawska miała tę satysfakcję, że utrzymywała kurs dolara na jednym poziomie przez parę, czy kilka tygodnii, aż pewnego dnia, kiedy środki na „interwencję" się wyczerpały, dolar „wyprysł" nagle w górę, odrabiając w kilku dniach swoje „opóźnienie", idąc w górę odrazu o sto i więcej procent.

Należy tu przypomnieć, że zwolennikiem takiego interwencyjnego systemu był i obecny minister skarbu p. Wł. Grabski za swojego poprzedniego urzędowania. Za jego też rządów dolar „przerobił" taki swój typowy rekordowy skok, kiedy „duszony" do pierwszych dni czerwca przez interwencję w granicach do 50 tysięcy, nagle w pierwszych dniach czerwca wyskoczył na 150 tysięcy i od tego już kursu nie dał się daleko odpędzić.

Wszyscy wiedzieli, że to musi nastąpić — było to tajemnicą tylko dla „interweniującego" ministra. Tymczasem bowiem drożyzna rosła, ceny szły w górę w dolarach, marka traciła gwałtownie na sile kupna, dolar faktycznie „był wart" w towarach już dawno sto tysięcy, gdy kurs jego na giełdzie, dzięki „interwencji" był 48 tysięcy, aż pewnego dnia niespodzianie prawda, jak oliwa wypłynęła na wierzch. Min. Grabski musiał jednak wówczas bronić swych bonów złotych, które groziły ruiną wskutek zwyżki razem z dolarem.

Obawiamy się, że i obecnie min. Grabski, wróciwszy do polityki interwencji, pada ofiarą takich samych złudzeń i takiej samej omyłki.

Już dzisiaj mamy analogiczne zjawiska, jak wówczas. I obecnie, jak wówczas, dolar „trzyma się", dzięki interwencji na kursie pomiędzy 6—7 miljonami, a marka tymczasem traci na sile kupna z każdym niemal dniem, tak, że dolar w mięsie, maśle, mleku, jajach i t. p. artykułach codziennego użycia „wart" jest już 12 — 15 miljonów. „Interwencja" dolarowa nic nie pomaga cenom towarów i — dolary kupują sobie tanio na zapas ci nieliczni, którzy mają pieniądze i wiedzą, że interwencja musi się skończyć wyczerpaniem.

Szerokie sfery społeczeństwa, które dolarami żyć nie mogą, nic nie zyskują na czasowem durzeniu dolara, gdy jednocześnie ta „wzmocniona" marka drożyzny zupełnie opanować nie może. Natomiast zyskuje na interwencji tylko spekulacja!

Powie ten i ów — cóż to ostatecznie szkodzi, że banki sobie „łykną" po parę setek tysięcy dolarów, a spekulanci uciułają sobie dziesięć razy tyle tych „amerykańskich środków płatniczych", kupionych za połowę ceny — jeżeli na tem zyska jednocześnie państwo? Ale czy zyska — to pytanie.

Pierwszą wątpliwość, która się tu nastręcza, jest ta — czy na to właśnie są wpływy podatkowe w obcych walutach, aby je używać na „elementowanie" banków i spekulantów giełdowych dla utrzymania przez czas jakiś niskiego kursu dolara?

Już za poprzednich rządów skarbem p. Wł. Grabskiego musieliśmy mu zrobić zarzut, że zmarnował na „skuteczną" przez czas jakiś, ale szkodliwą w końcowym rezultacie „interwencję" około 10 miljonów dolarów — sumę olbrzymią i na owe czasy i teraz, bo równającą się przeszło 50 miljonom złotym czyli jednej czwartej części projektowanej wysokości kapitału zakładowego banku emisyjnego. Czy i teraz p. min. Grabski zamierza wydać taką samą sumę, aby po dwóch tygodniach, czy miesiącu przekonać się, że dolarowi „rady nie da", dopóki marce naprawdę nie zapewni odpowiedniej siły kupna?

Czy nie szkoda pieniędzy skarbu państwa, z takim trudem zdobytych, na takie cele?

A teraz dalej — co skarb państwa na tym niskim kursie dolara *zarobił?* Że wydaje z pewnością dolary— to wiemy, a co mu się wraca? Dochody państwa podatkowe są już zwaloryzowane w obcej walucie, więc, interwenjując na rzecz niskiego kursu dolara, skarb państwa dopłaca do tego, aby otrzymywać mniejsze wpływy podatkowe w markach. Wielcy podatnicy, raczej spekulują w tych warunkach na sztuczną „dewaluację dolara", aby skarbowi mniej zapłacić. Tymczasem większą część wydatków państwa stanowią wydatki rzeczowe, których rozmiary zależą nie od kursu dolara, lecz od wzrostu cen towarów, którego interwencja dolarowa, niestety, nie jest w stanie dotąd opanować, a w żaden inny sposób jej opanować nawet nie próbowano.

Przecież już tylko nieuniknione olbrzymie zwiększenie wydatków na pensje dla armji, urzędników i wszelkich funkcjonarjuszy państwowych wskutek drożyzny wywołać musi wielki wzrost wydatków państwowych w markach, tych samych markach papierowych których trzeba będzie więcej drukować!

A tymczasem po stronie dochodowej budżetu państwowego, wpływy w tych samych markach zmniejszą się — ponieważ są one wpłacane w stosunku do dolara, którego kurs obniża się kosztowną interwencją...

Jak widzimy, proces teraz się odwrócił — teraz spekulacja, podbijając ceny towarów, jednocześnie zarabia na sztucznie zniżonym kursie dolara — a zawsze, teraz, jak i przedtem, na szkodę skarbu państwa i ogółu obywateli!

Tak, czy owak — zawsze giełda „przechytrzy" eksperymentującego ministra, który zawsze idzie po nieznanych drogach, podczas gdy ona ma na wszystko stare, znane, wypróbowane sposoby!

Czemże się bronić może biedny skarb państwa wobec takiego manewru? Podrażaniem kolei, poczty, telegrafu, tytoniu, akcyzy od artykułów spożywczych — czyli powiększaniem drożyzny, która przeciwko niemu samemu się zwraca?!!!..

Tu, naszem zdaniem, najbardziej wskazane jest niewstępowanie wogóle na grunt, na którym nasze ministerstwo skarbu czuje się niepewne. Interwencja giełdowa, to potężna i potrzebna broń, ale — trzeba się nią umieć naprawdę fachowo i biegle posługiwać: Po pierwsze — nie może się ona ograniczyć do krajowego rynku pieniężnego, lecz objąć także zagraniczne, do czego, niestety, dotąd nie znaleźliśmy specjalistów — po drugie, nie może ona odbywać się w sposób tak prymitywny i kosztowny, jak dotąd. Powinna ona tylko podtrzymywać naturalny pęd marki ku zwyżce, jeżeli taki „zaistnieje", a nie stwarzać go sztucznie i fikcyjnie.

W tych warunkach daleko bardziej wskazane jest zastosowanie zasady wolności handlu także do rynku pieniężnego. Jeżeli zwyżka kursu marki jest wynikiem wzrostu zaufania ludności do niej i rozpoczętej naprawy skarbu — niech się ona ujawni w sposób naturalny. Należy zedrzeć z dolara ten nimb tajemniczości i ponęty owocu zakazanego, który mu nadają ograniczenia dewizowe, dające tylko wdzięczne pole machinacjom spekulacyjnym.

Jeżeli dotąd, mimo wszelkich interwencyjnych zniżek, najszersze sfery wciąż lokują wolną gotówkę w dolarach — to właśnie dlatego, że wszyscy pozostają przy mniemaniu, że minister „boi się" dolara, gdy go nie chce puścić na wolny rynek.

Zamiast więc czynić wysiłki administracyjne na zwalczanie handlu dolarami i kosztowne, zmarnowane wysiłki na interwencje giełdowe — należy raczej wszystkie środki obrócić na opanowanie wzrostu drożyzny z jednej strony — a z drugiej na rzeczywistą sanację skarbu i pieniądza drogą nie przez giełdę!

WIELKIE MROZY W AMERYCE.

PAT. — LONDYN, 7 stycznia — Z Nowego Jorku donoszą, że w Stanach Illinois i Missouri panują niepamiętne od 20 lat mrozy. Temperatura spadła o 66 stopni poniżej zera według Fahrenheita. W Stanach tych zarejestrowano około 20 wypadków śmierci wskutek zamarznięcia.

CZECHY SPŁACIŁY DŁUG W ANGLJI.

PAT. — PRAGA, 8 stycznia — Czechosłowacja uiściła w grudniu r. ub. ostatnią ratę w wysokości 500 tysięcy funtów szterlingów długu, zaciągniętego w Anglji.

Z teki karykatur Tadeusza Kleczyńskiego.

—o—

Do przytułku!



Oto los, jaki czeka inteligenta polskiego...

Zgrzyty.

Pies policyjny.

Pies policyjny, chluba Europy,
Wkroczył i w Polsce do sfery życia,
Więc posłuchajcie, baby i chopy,
Jakie poczynił u nas odkrycia.
Świętego męża, co wielbi cnoty
I małżeńskiego czci ogień domu,
Pies zaprowadził raz do kokoty,
Co mąż ten „bawi" ją pokryjomu.

Bigotkę, która na grzechy sarka
I wciąż w świątyni bywa o świcie,
Pies zaprowadził do niedowiarka,
Który ją stale pociesza skrycie.
Antysemitę, który przed żydem
Stale ojczyzny zamyka drzwiczki,
Pies do semiły zawiódł ze wstydem,
Który mu nie chciał wydać pożyczki.

Filosemitę, siewcę „złączenia",
Co, jego zdaniem, jest zbawczą manną,
Pies do ludzkiego pociągnął mienia,
Które wziął razem z żydowską panną.
Dmowski znów musiał iść do socjałów,
Których czcicielem bywał za młodu,
Ehrenberg, co mknie z postępem na łów,
Z psem znów do „Głosu" poszedł „Narodu".

Michaś, pogromca waloryzacji,
Na którą nędzarz jest dawno łasy,
Po kupę marek, mimo sanacji,
Z psem do skarbowej iść musiał kasy.
Słowem, pies wstrętny, podła sobaka,
Wszelaką u nas zbezcześcił branżę:
Społeczność święta wciąż była taka,
A tutaj nagle — same blamanże.

Sat.

„Ojcowie" miasta przy pracy!

Zaprzepaszczanie gospodarki komunalnej stale postępuje naprzód.

Magistrat postanowił wystąpić do rady miejskiej z wnioskiem o przedłużenie obecnej umowy z tow. oświetlenia elektrycznego z r. 1886 na rok jeden t. j. do 14 stycznia 1925, a to wskutek niemożności załatwienia tej sprawy do dnia prokluzyjnego umowy 14 stycznia b. r.

W ten sposób wskutek niedbalstwa magistratu, który nie potrafił nadać pertraktacjom w tej sprawie odpowiedniego tempa, miasto zostało narażone na znaczne straty...

Ziarnko do ziarnka!...

—XX—

Ratujmy bezrobotnych od śmierci głodowej!

Pogarszająca się z dnia na dzień sytuacja w przemyśle włókienniczym powoduje zwiększenie liczby bezrobotnych, która dawno już przekroczyła w Łodzi liczbę 8,000.

Rozpaczliwe położenie bezrobotnych pogarsza jeszcze tegoroczna ostra zima to też coraz częściej kroniki policyjne notują wypadki zasłabnięcia z głodu. W tych warunkach niezbędnem się staje zorganizowanie pomocy dla bezrobotnych.

Pomoc ta ze strony rządu nie przejawiła się lotąd w szerszej mierze— to też w pierwszym rzędzie powinien inicjatywę w tej sprawie podjąć magistrat łódzki i zorganizować akcję wśród społeczeństwa.

Należy więc przedewszystkiem opracować ścisły plan współdziałania urzędu pośrednictwa pracy i wydziału opieki społecznej, które, pozostając w stałym ze sobą kontakcie — powinny utworzyć specjalny fundusz, który powstałby drogą składek dobrowolnych i ofiar ludności, oraz drogą nałożenia przez magistrat specjalnych podatków od widowisk i kin, od potraw w restauracjach itd.

W ten sposób umożliwłoneby zostało wypłacanie bezrobotnym stałych zapomóg, z drugiej strony, fundusz ten umożliwiłby utworzenie tanich kuchen i rozpoczęcie szeroko zakreślonej akcji dożywiania dzieci.

Moment obecny jest momentem bardzo groźnym, to też do akcji tej należy przystąpić natychmiast, gdyż do mieszkań robotniczych zaczyna już zaglądać głód.

Podkreślić jednak należy, że akcja ta wtedy tylko będzie miała widoki powodzenia, o ile zorganizowana zostanie planowo, a udział w niej wezmą najszersze warstwy społeczeństwa łódzkiego.

M.

Telefony już waloryzują.

Narazie nie przyjmują pieniędzy.

Jedno z przedsiębiorstw przemysłowych otrzymało w dniu 4 b. m. nakaz płatniczy za rozmowy telefoniczne — międzymiastowe. Kwota 150 miljonów miała być wpłaconą w dniu 7 bm.

Kiedy jeden z spółpracowników firmy tej przybył w dniu wczorajszym do kasy, oświadczono mu bez wyjaśnień i komentarzy, że wpłaty uskuteeznić nie może, a uczynić to będzie mógł dopiero za kilka dni przeprowadzonej manipulacji waloryzacyjnej.

Postępowanie to, które naraża płatników na znaczne straty — jest w najwyższym stopniu niewłaściwe.

Katastrofalna sytuacja aprowizacyjna Łodzi.

—:o:—

Wczoraj bochenek chleba kosztował 1.200.000 marek, funt mięsa 3.000.000 mk.

Ostatnie zamiecie, które spowodowały przerwę w ruchu pociągów i komunikacji podmiejskiej fatalnie odbiły się na stanie aprowizacyjnym naszego miasta. Od kilkunastu dni ustał wszelki dowóz żywności kolejami jak również innemi środkami lokomocji.

Włościanie z powodu ogromnych nawałów śnieżnych i silnych mrozów absolutnie nie mogą dowieść kartofli ani nabiału.

Nadomiar złego wybuchł również strejk włoski piekarzy.

To wszystko razem wzięte przyczyniło się do tego, że wczoraj na ulicach miasta widzieliśmy zrozpaczone gospodynie, które dobijały się daremnie do piekarń, błagając o sprzedanie choćby kawałka chleba. Brak również mięsa i nabiału.

Z tak fatalnej sytuacji aprowizacyjnej skorzystali różni przekupnie i paskarze żywnościowi, którzy sprzedawali pokątnie bochenek chleba za mk. 1,200.000, zaś za funt mięsa mk. 3.000.000.

Zwaloryzowane łzy rzeźników.

Ci, którzy nie są winni.

W ostatnim numerze swego wielce poczytnego organu — użalają się znowu rzeźnicy na „nagankę" jaką perfidna prasa prowadzi przeciwko „wyniszczonym" i zrujnowanym karmicielom" naszym.

A temu stanowi rzeczy winni wszyscy i wszystko: chłop, przemysłowiec, robotnik a przedewszystkiem — podatki.

O podatki staczają rzeźnicy iście homeryckie boje, bo podatki ich „rujnują". zresztą są już rzeźnicy od kilku lat „kompletnie" zrujnowani.

Twierdzą oni, że nie ponoszą odpow. za piekielny taniec cen mięsa, jaki się rozpoczął w momencie waloryzacji. Zresztą częste wyprawy rzeźników do referatu walki z lichwą oraz rewizyty składane przez wywiadowców referatu w sklepach rzeźników i masarniach nie przynoszą im chyba zaszczytu, bo zbyt mocno dali się ludności Łodzi we znaki. To zresztą nie przeszkadza temu, iż są oni tak bezczelni, że mówią o walce „systemetycznej" i „zajadłej" jaką się z rzeźnikami prowadzi.

Twierdzą oni, że władze powinny wiedzieć o wywozie bydła i odpowiednie wydać zarządzenia, zakazujące wywóz bydło zagranicę. Zupełnie słusznie inteligencja rzeźników jest tak niepospolitą, że predestynuje ich na stanowisko doradców i nauczycieli.

Wyłazi jednak po chwili szydło z worka i rzeźnicy zrzucają ze siebie obłudną maskę „lojalnych obywateli": grożą poprostu, że nie będą płacić podatków, gdyż są one, ich zdaniem, za wysokie.

Całkiem obywatelskie stanowisko, zupełnie zresztą zgodne z ich „świńskiemi" i „bydlęcemi" manipulacjami.

M.

Polskie jaja byłyby droższe zagranicą.

Gdyby nie były brudne. — Ale i tak je kupują.

Według doniesienia polskiego konsulatu generalnego w Paryżu produkcja jaj we Francji pokrywa nieznaczną część jej zapotrzebowania. Od trzydziestu lat Francja importuje wielkie ilości jaj z zagranicy i z kolonji. W r. 1902 import był o przeszło 100 proc. większy niż w r. 1920 przy znacznym spadku cen. Spadek ten tłumaczy się głównie importem w tym roku z Jugosławji, Polski, Czechosłowacji, gdzie ceny są niższe nawet w stosunku do Algieru i Maroka. Stosunkowo niska cena jaj z Polski tłumaczy się: 1) brakiem gwarancji za ich świeżość; 2) niestarannym umyciem; 3) brakiem selecji co do wielkości. Usunięcie tych braków podniosłoby natychmiast ceny jaj z Polski zarówno we Francji jak i Anglji, gdzie zapotrzebowanie jest olbrzymie.

Dziecko córki — dzieckiem matki.

Tragedja dwóch kobiet.

Do jednego ze znanych adwokatów łódzkich — cywilistów zgłosiła się 22-letnia Zofja P. z prośbą o wszczęcie akcji cywilnej alimentacyjnej przeciwko jednemu panu S., popularnemu na bruku łódzkim bon-viveurowi.

Jako dowody rzeczowe klijentka przedstawiła cały szereg świadectw lekarskich oraz dowody z urzędu stanu cywilnego, stwierdzające, iż do tego czasu nie była matką.

Adwokat uzależnił przyjęcie tej sprawy od porozumienia się z stroną przeciwną, którą też wezwał do siebie następnego dnia, chcąc namówić pana S. do polubownego załatwienia sprawy.

P. S. oświadczył kategorycznie, iż nie przyznaje się do ojcowstwa dziecka panny P., nadmieniając jednocześnie, iż panna P. już przed dwoma laty miała dziecko, które wciągnięte do aktów stanu cywilnego w Warszawie i zobowiązał się dostarczyć odpowiednich dokumentów.

Zaskoczony tym obrotem sprawy adwokat zawiadomił klijentkę, iż wobec fałszywego poinformowania go o stanie rzeczy, sprawy przyjąć nie może.

Po upływie kilku godzin do prywatnego mieszkania adwokata zjawiła się gęsto zawoalowana dama, która oświadczyła mu, iż jest matką p. Zofji P. i pragnie mu wyjaśnić całą tą sprawę.

„Przed 6-u laty oświadczyła pani P. rozwiodłam się z mężem moim, jednym z najbogatszych bankierów warszawskich.

Zasadniczo ja dałam powód do rozwodu, mąż mój jednak, chcąc uniknąć skandalicznego ujawniania szczegółów naszego pożycia w procesie rozwodowym zgodził się na separację, przyczem otrzymać miałam pewną stałą pensję, oznaczoną wówczas w rublach złotych.

Kuratorem wypłaty tej pensji był ustanowiony nasz wspólny krewny, którego obowiązkiem było jednocześnie czuwać nad moją „moralnością".

W wypadku stwierdzenia „niemoralnego" prowadzenia się, pensja miała mi być cofnięta, co zmusiłoby córkę moją do powrotu do ojca, którego nienawidzi i z którym nie chce się zobaczyć od dnia naszego rozwodu.

Przed trzema laty, bawiąc na kuracji w Karlsbadzie, poznałam znanego dyplomatę czeskiego, którego wkrótce pokochałam miłością „niebezpiecznego wieku".

Owocem naszej miłości był syn, który urodził się w grudniu 1922 r.

Chcąc uniknąć rozstania się ze mną córka moja przez kilka miesięcy pozorowała ciążę, a następnie dziecko zostało zapisane do ksiąg stanu cywilnego, jako mój wnuk.

— Oto cały szereg listów od ojca dziecka mego, które to listy stwierdzają prawdziwość słów moich".

Adwokat sprawę p. Zofji P. przyjął. — **fb** —

Wyklęty kapłan prorokiem.

Wydalony z zakonu Jezuitów i wyklęty ksiądz — dyktatorem miasta i prorokiem.

Londyński nauczyciel Arno Pearse ogłosił niedawno książkę o swej podróży po Południowej Ameryce, w której zamieszcza ciekawą wiadomość o żyjącej tam sekcie religijnej i jej naczelniku. Naczelnikiem tym jest pewien jezuita, wydalony z nakazu i wyklęty przez papieża Założył on połnocnej Brazylji nową sektę i dzierży berło nad około dwudziestotysiecznym ludem.

Prorok ten nosi nazwisko ojca Cicero Romano Baptista. Przed dziesięciu laty ze względu na opublikowane swe pisma antyreligijne został on z zakonu jezuitów wydalony i przez papieża wyklęty. Wiele lat później ukazał się on na ziemi brazylijskiej. Tutaj w miasteczku Joazeiro wystąpił jako apostoł Chrystusa, zapowjadając czas zbliżania się „królestwa Bożego" na ziemi. Słowa jego znalazły podatny grunt. Pozyskał niebawem nietylko zwolenników, ale nawet fanatyków którzy poczęli mu oddawać cześć większą, iż człowiekowi. Prorok został rychło wybrany burmistrzem miasta, a ponieważ wyznawcy jego byli w większości oddano mu władzę nieograniczoną.

Z okolicznych miejscowości wędrują tysiące ludzi, szukając porady zarówno w sprawach duchowych jak i świeckich. Słowa jego uchodzą za objawienie. „Bez przesady powiedzieć można — pisze podróżnik angielski — że jego decyzja w całym już Stanie Ceara (w którym leży miasteczko Joazeiro) ma większe znaczenie i siłę prawa, niż wszystkie rozkazy brazylijskiego rządu w Rio de Jauiro".

Ojciec Cicero odwiedził anglika w czasie jego pobytu w Joazeiro. Towarzyszyło mu 20 młodzieńców, którzy stanowią stałą jego gwardję. Czekali oni trzy godziny pode drzwiami, zanim skończył konferencję. Kiedy ukaże się na ulicy, pochyla się przed nim każdy w ukłonie głębokim, a kobiety całują skraj jego szaty.

Ojciec Cicero ma także sławę znakomitego lekarza, a słowa jego w sprawie chorych są daleko więcej cenione, niż recepty zawodowych lekarzy.

Sława proroka nie wydaje się nieusprawiedliwiona. Z małej mieściny zrobił on dość już kwitnące miasto, połączywszy je linją kolejową, z głównemi arterjami życia i nawiązawszy stosunki handlowe.

Jakkolwiek sam nie chlubi się nadludzkiemi siłami, ludność przypisuje mu niemal boskie zdolności. Wyklęty więc otoczony jest czcią proroka.

RZĄD AMERYKAŃSKI I DYPLOMY LEKARSKIE.

Senator Copeland wniesie na pierwsze posiedzenie kongresu wniosek o przeprowadzenie rewizji dyplomów lekarskich. Podobno około 50 proc. lekarzy amerykańskich używa tytułów bezprawnie.

Migawki sądowe.

—※—

Spòr dwuch Salomonów.

... W zamierzchłych czasach prahistorycznych, kiedy ludzkość nie znała ani przesileń rządowych ani wskaźnika drożyźnianego, ani jazz-bandu — żył sobie mądry król Salomon.

Rządził mądrze i dobrotliwie a szczęśliwy był pomimo tego, że miał aż tysiąc żon.

Nie smuciło go to bynajmniej i zakłócało spokoju, ani nie przeszkadzało w kontemplacji.

A że był bardzo mądry przychodzili do niego na sąd.

I pewnego dnia przyszły do niego dwie kobiety, z których każda utrzymywała, że przyniesione dziecko jest jej własne.

Mądry król nie namyślał się długo, lecz kazał dziecko rozrąbać, a wówczas „prawdziwa" matka z płaczem prosiła o życie dla swego dziecka.

—o—

Dzisiaj sąd salomonowy wygląda całkiem inaczej i nikt nikogo nie błaga nikt nie każe rozrąbywać dzieci — poprostu chodzi o zatarg między p. Salomonem P. i p. Salomonem R., inaczej mówiąc sąd dwóch Salomonów.

Byli obaj wspólnikami interesu z manufakturą i dobrze im się działo, a z czasem zamierzali nawet kupić sobie auto.

Szczęście ich trwałoby może bardzo długo, gdyby nie wmieszała się między nich — kobieta, ten szatan, zesłany na udrękę rodu ludzkiego.

Pan Salomon T. miał żonę i to bardzo ponętną, a ponieważ sam był stary i brzydki, więc nic dziwnego, że paliła się żona do... życia.

Jego wspólnik Salomon R. był młody nie miał żony, ale zato dobrze skrojone paletko, lakierki „f.f" — i getry.

Więc piękna pani zaczęła czule spoglądać na spólnika swego męża, a w rezultacie p. Salomon R. spółkę swą rozciągnął także na żonę swego wspólnika od manufaktury.

A że powiedziały jaskółki, że nie dobre są spółki — więc idylla ta nie trwała długo: sprzykrzyła się ona poprostu brzydkiemu mężowi, któremu ten „czysty interes" poprostu nie podobał się.

Pewnego grudniowego wieczoru mąż wybrał się w podróż do Warszawy i czułej parze w Łodzi upłynął miło czas w słodkim tete a tete.

Radość ich była tem większa, że wskutek zamieci śnieżnych zazdrosny mąż zmuszony był pozostać w Syrenim grodzie znacznie dłużej, gdyż nie mógł powrócić do Łodzi. Tem większe było ich przerażenie, gdy nagle zjawił się jak zazdrosny Otello i odpowiednio się z niemi rozprawił.

Od słowa do słowa i... spółka z trzaskiem się rozleciała.

— — — — — — —

Na sądzie p. Salomon T. za pobicie swego wspólnika skazany został na 3 dni aresztu. **J.**

Kiedyż nareszcie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności

dozorcy domowi,

którzy swem niedbalstwem powodują nieszczęścia ludzkie?

35 letni ślusarz Leon Rosiak, Wysoka 46, idąc ulicą Przędzalnianą poślizgnął się i upadł tak nieszczęśliwie, że złamał lewą nogę.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy, poczem odwiózł go do szpitala Poznańskich.

Chłopcy giną.

14 letni Wigdor Brzeski, ul. Wschodnia 25, wyszedł wczoraj z domu do szkoły i więcej nie powrócił.

WYROK ZAOCZNY BOLSZEWIKÓW NA LORDA CURZONA.

Jak donoszą z Rygi, bolszewicy w Symferopolu zorganizowali w tych dniach meeting w celu osądzenia „zbrodni" lorda Curzona.

Najsłynniejsi adwokaci zabierali kolejno głos za i przeciw ministrowi angielskiem. Przy końcu posiedzenia improwizowany trybunał oświadczył, że lord powinien być internowany w obozie koncentracyjnym aż do dnia, w którym rewolucja komunistyczna ogarnie Wielką Brytanję.

W księgach pogotowia zanotowano, że...

...27 letnia służąca Marja Gołczyńska spadła ze schodów w domu Nr. 26 przy ulicy Cegielnianej, uległszy ogólnym obrażeniom ciała.

Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy.

... 56 letni żebrak Leopold Wieczorek, omdlał na ulicy Piotrkowskiej z głodu.

Lekarz pogotowia odwiózł go do zbiorni miejskiej.

...62 letnia Marjanna Gardełk, Wodna 15, spadła ze schodów w domu Nr. 32 przy ulicy Wysokiej, odniósłszy ogólne obrażenia ciała.

Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy na stacji.

...Pozostająca bez zajęcia, bezdomna Michalina Adamska uległa na ulicy Cegielnianej paraliżowi lewej ręki.

Lekarz pogotowia po udzieleniu jej pomocy, odwiózł ją do zbiorni miejskiej

GAZETA GIEŁDOWA

„EXPRESS WIECZORNY" Łódź 8 stycznia 1924

Warszawska giełda walutowa.

(Telefonem od sprawozd. giełdowego „Expressu.")

GOTÓWKA.

Dolary 10,250000 —10000,000

CZEKI.

Belgja 449,000 — 438000
Holandja 3,772000
Londyn 44,075000 — 42,925000
New York 10,250000 — 10,000,000
Paryż 513000 — 500,000
Praga 290000
Szwajcarja 1,785000 — 1,740000
Wiedeń 141000 — 135000
Włochy 442000 —431,100
Złoty frank 1,946000
Miljonówka 615,000 — 500000
Bony złote 1,400000 — 1,375000
1,500000

Tendencja zwyżkowa.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Belgja ˀ59000
Holan. .150000
Londyn ..,350000
New York 8,119000—8,200000
Paryż 408000
Szwajcarja 1,428000
Sztokholm 2,180000
Wiedeń 110000
Włochy 349000

DRUGIE NOTWANIA WARSZAWSKIE.

Dolary 9,100000 (w obrotach międzybankowych)
9,700000 (w obrotach prywatnych)
Tendencja bardz^ mocna.

TRZECIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

bez zmian.

CZWARTE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Dolary 9,200000 (w obrotach międzybankowych)
10,000,000 (w obrotach prywatnych)

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

GDAŃSK, 8 stycznia. — (Telef. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu"
Marka polska 0,75
Warszawa 0,70
Dolary 5,91

DRUGIE NOTOWANIA GDAŃSKIE.

GDAŃSK, 8 stycznia. — (Telef. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu).
Marka polska 0,60
Warszawa 0,55
Dolary 5,90

Rynek dewizowy w Łodzi.

W dniu dzisiejszym dolar przy bardzo mocnej tendencji osiągnął w godzinach popołudniowych wysokość 10 miljonów 600 tysięcy.

Wobec tak wysokiego kursu zapanował na giełdzie nastrój paniczny, tem bardziej, że PKKP. nie przydzieliła zupełnie dewiz.

Tranzakcji dokonywano w minimalnych ilościach, gdyż naogół wstrzymywano się w obrotach prywatnych od poważniejszych tranzakcji.

Warszawska giełda akcjowa.

Bank Handlowy 12750—13
Bank Kredyt. Warsz. 2100—1500—2000
Bank Wil. Handl. Pryw. 470
Bank Przem. Lw. 1650—1725—1675
Bank Zj. Ziem Pol. 3000
Bank Zw. Sp. Zar. 16—15500—15750
Bank Dyskontowy 15500—15—16
Bank dla H. i P. 3700—3800
Bank Powsz. Kred. 475—425—450
Bank Ziems. Kred. 685—750
Bank Zw. Ziemian 400—410
Cerata 725—850—800
Kijewski 12500—14500—14100
Spiess 4175—4050—4200
Chodorów 17—19500—17750
Częstocice 14—15—12500
Gosławice 5—5400—5200
Michałów 8—9—8500
Firlej 2400—2325—2750
Węgiel 18 i pół — 19—18700 (1)
Lilpop 3100—3750—3700
Fitzner 30—32
Norblin 4 (1) 5—4500 (2) 8—7750 dr
Ortwein 1600—1675—1550
Parowozy 2300—2600—2550
Rudzki 7850—7250—7 i pół (1) 9250 —9600 dr.
Suchedniów 7500—9100—9
Zieleniewski 47—52
Belpol 300—260
Hurt 850—950
Skóry 290—315
Polbal 600
Herbata 950—750
Elektryczność 7200—7400
Brown-Bowery 4750—5000
Dźwignia 1700—1600—1700
Korek 750—650—700
Mirków 8750
Przem. Naft. 3700—3900
Ryiscy 325—405—390
Siła i światło 3—2650—2800
Tkanina 450—475—465
Puls 600
Sole potasowe 16—16750
Puls 1850—1800—1890
Strem 32500—30—31500
Wild 710—750—730
Czersk 2700—3500—3150
Cukier 16—20500—19200
Łazy 1100—1275—1250
Przem. Leśny 600
Cegielski 4100—4500—4200
Modrzejów 27—31—29 (1) 30—26750 —25 dr.
Lloyd 600—650
Ostrowiec 37—43—42
Pocisk 3300—3050—3500
Starachowice 15—17
Ursus 5800—5900—5750 3 em. 5200 - 5150—5200
Fabryka Maszyn 1800—1850
Żyrardów 650—850—750.
Borkowski 2950—3100
Jabłkowscy 650—715—675
Żegluga 650-750-700 7 em. 550-580
Ćmielów 6—6400—6200
P. T. E. 850—800
Haberbusch 13—14500—13750
Klucze 5—4500—4750
Nafta 1550—1900
Nobel 5500-5700-5600 6 em. 5350
Kabel 2800—3000
Spirytus 13750—12—13750
Konopie 2800

Tedencja mocniejsza.

Giełdv zagraniczne.

GIEŁDA NOWOJORSKA.

NOWY JORK, 7 stycznia
Kurs dzienny 4 i trzy czwarte
Londyn 4 29.87
Londyn na 60 dni 4 27.00
Paryż 4.91
Amsterdam 36.63
Kopenhaga 17.57
Praga 2.91
Berlin 25 cent. za biljon

GIEŁDA WIEDEŃSKA.

WIEDEŃ, 7 stycznia
Amsterdam 26870
Zagrzeb 794
Belgrad 794
Berlin 15.20
Bruksela 3234
Budapeszt 350
Bukareszt 361
Chrysjanja 70.50
Kopenhaga 12580
Londyn 300.000
Madryt 9730
Medjolan 3064
Nowy Jork 7938
Paryż 35.72
Praga 2067
Sofja 496
Sztokholm 18470
Zurych 12355

NOTOWANIA BAWEŁNY.

NOWY JORK, 7 stycznia
Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 26.000
Wewnątrz kraju 18.000
Wywóz do Anglji 10.000
Wywóz na kontynent 10.000
Bawełna loco 35.40
Styczeń 34.40
Marzec 34.88—90
Maj 35,09—12
Lipiec 33,96—98
Sienpien 31,70
Wrzesień 29,50
Październik 28,60—62
Listopad 28,37
Grudzień 28,15

NOWY ORLEAN, 7 styczn.
Bawełna locco 34,88
Styczeń 34.67
Marzec 34,84
Maj 34,65
Lipiec 33,83
Październik 28,10

LIVERPOL, 7 stycznia.
Styczeń 19.75
Marzec 1980
Maj 19,72
Lipiec 19,31

PRODUKCJA SZTUCZNEGO JEDWABIU W POLSCE.

PAT — WARSZAWA, 7 stycznia — Produkcja sztucznego jedwabiu w jedynej dotychczas fabryce w Polsce wynosi koło 40.000 kg. Obecnie powstaje druga fabryka sztucznego jedwabiu w.skozowego pod Myszkowem.

„Ukoronowany błazen".

(Prawda o Wilhelmie II).

Słusznie powiedziano o ostatnim cesarzu niemieckim, że kiedy był na tronie nigdy prawdy o sobie nie słyszał. Potrzeba było dopiero jego sromotnego upadku aby się nareszcie od najbliższego otoczenia swego dowiedział, jakim był w rzeczywistości. I wierzyć się poprostu nie chce gdy się czyta te pamiętniki dawnych „paladynów" jego, że to wszystko, co o nim piszą, jest nagą prawdą. Wprawdzie świat cały, z wyjątkiem oczywista Prus, miał już przed wojną swoje ustalone pojęcie o tym „ukoronowanym błaźnie".

Dotychczas ukazały się już takie charakterystyki z pod piór generał-feldmarszałka hrabiego Waldersee, osławionego „ulubieńca" Wilhelma II ks. Filipa Eulenburga i generała Moltke. Aczkolwiek zaś szczegóły, w nich podane, nie mało przyczyniły się do „oświetlenia" kajzera, to jednak w iście bengalskim świecie ukazuje się on dopiero w świeżo wydanej książce byłego marszałka dworu, hr. Zedlin-Trützschlera, p. t. „Zwoelf Jahre am deutschen Kaiserhof" („Deutsche Verlagsanstalt, Stuttgart, 1923).

Wszystko, co świat przedwojenny opowiadał sobie o postępkach iście neronskich „Wilusia", wydawać się musi igraszką wobec faktów, przytaczanych przez hr. Zedlitza, z których wynika niezbicie, że na tronie niemieckim zasiadał przez szereg lat niepoczytalny maniak!

Posłuchajmy, w jaki sposób „Najjaśniejszy Pan" traktował najwyższych dygnitarzy wojskowych. Do ministra wojny i szefa kancelarji wojskowej odzywa się „der oberste Kriegsherr" w sposób następujący: „Wy stare osły wmawiacie sobie, że wszystko lepiej wiecie odemnie dlatego, że jesteście starsi!".

Ale co pomyśleć o generałach pruskich którzy w bizantynizmie swym tak daleko upadli, że pozwalali, jak Zedlitz pisze „dla rozrywki cesarskiej kopać się i walić jak psy nowofundlandzkie".

Komendanta pułku gwardji „witał" cesarz codziennie „serdecznem nakręcaniem uszu". Innego zaś komendanta zapraszał zimą na szczególnie „dowcipną" zabawę. Oto wychodził z nim do ogrodu i rzucał go w śnieg, poczem zasypywał go całego śniegiem i cieszył się jak żak, gdy komendant daremnie usiłował ze śniegu się wydostać. Podkomorzego hr. Scherr-Doboran na śniadaniu dworskiem „gospodarz" temi przyjmuje słowy: „Co, i ty, stara świnio, zostałeś zaproszony".

Niezmiernie ciekawym przyczynkiem do charakterystyki kaizera jest podany przez hr. Zedlitza szczegół, dotyczący „zamiłowania do sztuki" Wilhelma II. Na przedstawienie „Latającego holendra" R. Wagnera zjawia się cesarz w operze nadwornej w mundurze admirała! (Bohater tej opery jest żeglarzem). O twórcy zaś tej cudnej opery wyraża się Wiluś w sposób następujący: „Czegoż ten motłoch tyle wyprawia z tym Wagnerem? Wszak to tylko kapelmistrz, całkiem ordynarny kapelmistrz!".

A teraz kilka „kwiatków" z „ideologji monarszej" Wilhelma II: „Konstytucji nigdy nie czytałem i nie znam jej!" „Poddani moi powinni to robić, co ja im każę. Ale oni chcą sami myśleć i stąd właśnie wynikają dla mnie niesłychane trudności!"

Stanowisko kajzera do prasy charakteryzuje takie o niej dictum: „Gazet wogóle nie czytuje, co te bałwany tam piszą jest mi zupełnie obojętne". Gdy zaś razu pewnego jednak coś przeczytał, zagroził, że „jeśli ten redaktor dalej tak będzie pisał, poszle do niego swego flügeladjutanta, aby go — zastrzelił!". O sposobie traktowania Reichstagu świadczy najwymowniej oświadczenie następujące: „Niech te psy płacą, aż posinieja!".

Prawdy Wilhelm II absolutnie nie znosił. Kto się ośmielił mu ją powiedzieć został natychmiast usunięty. Doszło wreszcie do tego, że nikt nie miał odwagi mu się sprzeciwiać, tak, że wszystko robił, co mu się podobało.

Hr. Zedlitz dochodzi na podstawie rewelacji swoich do przekonania, że nieszczęściem Niemiec był zupełny brak „ludzi o mocnym kręgosłupie", którzyby przeciwstawić się umieli temu „maniakowi na tronie". Brak ten wywołał, że Wilhelm II z biegiem czasu uważał siebie za jakiegoś półboga.

Zdawaćby się mogło, że niesłychanie ciekawa książka hr. Zedlitza powinnaby podziałać na „monarchistów" pruskich jak kubeł zimnej wody. Rzecz się jednak ma wręcz przeciwnie. Koła monarchistyczne wypowiedziały już nad hr. Zedlitzem swoje „anathema". Stary ród Zedlitzów ogłosił szumnie, że wyrzeka się tego „zwyrodniałego członka". Wszystkie związki oficerskie wykreśliły go ze swej listy. Tak to mimo wszystkich straszliwych doświadczeń powojennych junkierstwo pruskie się nie zmieniło.

Utrzymuj czystość podwórzal
Zawiadamiaj o zachorowaniach!
Tyfus w mieście

Kącik dla pięknych pań.

—:o:—

Al' americaine.

Mówimy o kulturze towarzyskiej amerykanów z lekkim przekąsem, a jednak nawet stolica świata poddaje się jej wpływowi.

Niezawsze jest to pożądane: przeciwko jazz-bandom i tańcem amerykańskim mam pewne zastrzeżenia — trudno jednak nie przyznać, iż niektóre zwyczaje amerykanom są naprawdę przemiłe! Na przykład — owe zebrania czysto kobiece. Nie uśmiechaj się z politowaniem, niepowołany czytelniku...

Nie mam bowiem zamiaru mówić o zebraniach społecznych lub politycznych, ale mówię o przyjęciach, urządzanych przez kobiety dla grona bliższych i dalszych przyjaciółek.

W Ameryce zwyczaj ten zakorzenił się oddawna, w Europie jest nabytkiem powojennym, entuzjastycznie propagowanym przez panie, które zawsze zazdrościły mężczyznom ich „kawalerskich" przyjęć!

Przedewszystkiem — poznaliśmy nową radość ubierania się dla samej przyjemności ubrania!

Właściwie — kobiety rzadko kiedy ubierają się dla mężczyzn — czasami ubierają się dla jednego mężczyzny — ale inna kokieterja w towarzystwie mieszanym inna zaś w gronie pań!

Wybierając się na przyjęcie czysto kobiece, zastanawiamy się nad najdrobniejszym szczegółem toalety. Bo przecież wszystko zostanie zauważone, ocenione, poddane nieubłaganej ale rzeczowej krytyce (któż oprze się urokowi takiej krytyki?!).

Co za rozkosz ubierać się z myślą, że każda fałda sukni, draperja lub oryginalnie pomyślany haft znajdzie godne uznanie! Mężczyźni potrafią ocenić całość toalety ale na szczegółach, drobnostkach i subtelnościach — znają się tylko kobiety.

To też przed zjawieniem się w gronie przyjaciółek zaproszonych na breakfast. (Nie zaprasza się na lunch, ani na śniadanie, ale właśnie na breakfast) lub popołudniową herbatę — piękna pani poświęca długie godziny studjom toaletowym...

Z cudów telefonu iskrowego.

W święta Bożego Narodzenia niemiecki kanclerz państwa wygłosił mowę polityczną przy pomocy telefonu iskrowego. Mowa ta słyszana była w tejże chwili, dzięki sprzyjającym warunkom pogody, nie tylko w wielkich miastach europejskich, ale także w Ameryce. Kanclerz mówił wolno i spokojnie, tak, że mowa jego była doskonale wszędzie słyszana. Także w noc Sylwestrową prezydent Niemiec wygłosił wielką mowę finansową do aparatu iskrowego.

Tego rodzaju fakty przepowiadają telefonowi iskrowemu wielką przyszłość. Dzięki temu wynalazkowi niezadługo Papież będzie mógł bezpośrednio zwracać się mową do katolików całego świata, gdyż jak to donoszą, my w Watykanie ma być wybudowana wielka stacja nadawcza.

Anglja dość już daleko posunęła się w wykorzystywaniu telefonu iskrowego. W najpodlejszem mieszkaniu, w suterynie czy na facjatce, można tam słuchać koncertów nowojorskich. W Liverpoolu tańczą według dźwięków kapeli, grającej w Londynie. Lloyd George wygłasza przez mikrofon mowy do dziesiątek tysięcy ludzi, a wiadomość o wyborze lady Astor była znana w całej Anglji już w pół godziny po obliczeniu głosów. Najszersze dotych czas zastosowanie znalazł telefon iskrowy w Stanach Zjednoczonych.

—xx—

List do Pana Boga.

Pewien ubogi szwajcar udawał się napróżno do wszystkich swoich krewnych z prośbą o pieniądze. Zrozpaczony napisał wreszcie list pod adresem:

„Do Boga".

Poczta doręczyła list zarządowi Kantonu Turgowii. Pięciu radców złożyło się 10 farnków i posłano tę sumę proszącemu. Ale nazajutrz on przysłał znowu list pod tym samym adresem, z uwagą żeby na przyszły raz Pan Bóg przysłał 100 fr. jako minimum swojej łaski nie przez pocztę, ale w inny sposób, „gdyż rząd był tak bezwzględny, że zabrał połowę przesyłki, zapewne jako podatek".

JULJAN STARSKI. 52)

Szatan Łodzi.

—x—

Powieść awanturniczo-obyczajowa z życia łódzkiego.

Przed pałacem Stinnensona stanął luksusowy samochód Stübla.

Szofer wyskoczył zręcznie na ziemię i otworzył drzwiczki. Z automobilu wyszedł Kranc otulony w pyszne, fokowe futro i zadzwonił u bramy.

Uchyliły się ciężkie oddrzwia i w wejściu stanął portjer z dużemi wąsami i głupiemi, wyłupiastymi oczami.

Milcząco wpuścił Kranca do wewnątrz i zdjął zeń futro.

— Czy zameldować pana panu Stinnensonowi? — zapytał się grubym głosem.

Kranc wyjął eleganckim ruchem wizytówkę i dał ją portjerowi.

Portjer zniknął za czerwoną aksamitną kotarą, a Kranc począł się przyglądać rzeźbom i ornamentom w poczekalni.

Panowała tu chaotyczność charakteryzująca doskonale brak wszelkiego smaku estetycznego u parwenjuszy. Obok Wenus, Milońskiej, rzeźbionej z jakiejś lichej imitacji marmuru, stał wazon z bronzu.

Opodal ustawione były naprzemian rażące dysproporcje figurki gipsowe i marmurowe.

Na ścianie wisiał jakiś olbrzymi obraz który krzyczał rażącemi, jaskrawemi farbami.

Przedstawiał on obraz bitwy, w której brały udział sotnie kozackie i kawalerja polska.

— Obrzydliwy kicz — szepnął do siebie Kranc z obrzydzeniem.

Usiadł na kanapie, umieszczonej pod tym obrazem.

Po chwili zjawił się portjer i, ukłoniwszy się Krancowi z niebywałym szacunkiem rzekł swym niskim głosem:

— Pan pozwoli za mną.

Poprowadził go marmurowemi schodami na górę. Skręcił potem w mroczny kurytarz...

Portjer zatrzymał się przed jakiemiś niskiemi drzwiami.

Otworzył je szeroko.

— Proszę! — rzekł do Kranca.

Wszedł do środka. Był to mały, zaciszny gabinet, w którym przesiadywał i pracował zwykle Stinnenson.

— Pan będzie łaskaw chwileczkę zaczekać — zwrócił się portjer do Kranca — pan Stinnenson zaraz nadchodzi.

Kranc skinął mu potakująco głową.

Portjer wyszedł cicho z gabinetu.

— Nadchodzi chwila decydująca — uśmiechnął się do siebie Kranc — Aut, aut...

Nagle drzwi do gabinetu otworzyły się szeroko i do środka wkroczył ciężko Stinnenson.

Wyciągnął rękę do Kranca.

— Witam pana, witam! — zawołał. Jak widzę jest pan punktualny, co się obecnie wśród naszych sfer rzadko zdarza...

Słowo: „rzadko" wymówił z wielkim, znaczącym naciskiem.

Kranc uśmiechnął się ironicznie.

Stinnenson nie zauważył tego błysku ironji na jego męskiej pięknej twarzy i mówił dalej z ujmującą grzecznością.

— Proszę, proszę, panie dyrektorze, niech pan siada.

To mówiąc, podsunął mu skórą obity fotel.

Kranc usiadł.

Stinnenson wyjąwszy z szafki pudło z cygarami postawił je na biurku.

— Proszę, niech pan pali — zwrócił się do Kranca — będzie się lepiej rozmawiało.

Zapalili.

Aromatyczny dym hawańskich cygar rozszedł się po pokoju.

— Zapewne wie pan, albo domyśla się pan — zaczął Stinnenson — w jakiej sprawie prosiłem pana do siebie...

Kranc zrobił zdziwioną minę.

— Ależ... Skądżeby miał wiedzieć?

Stinnenson zmieszał się nieco i spojrzał mu badawczo w oczy.

Wreszcie rzekł:

— Pozwoli pan, panie Kranc, że zaczne naszą rozmowę od wielkiej ody na pańską cześć... Słyszałem o tem, że nie lubi pan, gdy się tak pana chwali, ale entre nous może to ujść, prawda? Otóż mam pana za bardzo zdolnego człowieka o niespożytym zapasie energji i silnej woli... Tacy ludzie, jak pan zdobywają życie kroczą zwycięsko raz obranymi drogami... To mi się w panu podoba i przyznam się szczerze: imponuje mi... Już oddawna zwróciłem uwagę na pana i mam szacunek (to nie jest żaden panegiryk) dla pańskiego żelaznego charakteru.

Zaciągnął się dymem cygara i ciągnął dalej.

— Obserwowałem, jak pan się wyrabiał i doszedł pan do tak zaszczytnego stanowiska dyrektora jednego z największych zakładów przemysłowych Łodzi... Potrafił pan w bardzo krótkim czasie zdobyć bezgraniczne zaufanie Stübla i przeprowadzić w jego fabryce reformy, które mogłyby wiele zrobić gdyby nie to, że Stübel mówmy szczerze, jest już kompletnym bankrutem.

(D. c. n.)

Prenumerata: Express wieczorny i Republika łącznie ...

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: mk. 30000 za wiersz milimetrowy (nastronie 10 szpalt) W TEKŚCIE mk. 75000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NADESŁANE: mk. 60000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NEKROLOGI mk. 50000 za wiersz milimetrowy na str. 8 szpalty. Zagraniczne i zaślubinowe po tekście mk. 1.0 000. Za miejscowe o 50 proc. drożej. Zarząd ma prawo zmian ogłoszeń administr. nie uzgodnionych.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 22-14. — Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 86. Redaktor Władysław Polak